

Od autora: Piszę to tylko w celu uzyskania cennych rad, które pozwolą mi ulepszać swój warsztat. Przepraszam za możliwe błędy i ewentualny stracony czas ...
Pozdrawiam !

Budzę się i zerkam na telefon, gdzie w czarnym ekranie dostrzegam zaspaną twarz, obsypaną masą czerwonych pryszczki. Krzywię się na ten widok, chociaż jest on moją codziennością - chyba, że dzień wcześniej zjadłem kilka batonów snickers i może parę czekolad, wtedy ilość czerwonej wysypki podwaja się w zastraszającym tempie.

Rozglądam się i widzę, że w pokoju panuje lekki pół mrok, tylko fragment promieni słonecznych wpada przez dolną część okna nie zakrytą niebieską roletą. Gdy ją odsłaniam, wpuszczając jasne światło, znów mam przed sobą widok codzienności: istna stajnia Augiasza - Tyle, że tu wszędzie leżały kilku dniowe majtki, śmierdzące skarpetki - każda bez pary, nie otwierane jeszcze podręczniki chodź sesja zbliżała się wielkimi krokami i wieże zbudowane z ciuchów które teraz wydziełwały dziwny odór. Równie dobrze mógłbym wyrzucić szafę i tak cała zawartość leżała na podłodze.

Po przerzuceniu kupki ubrań udaje mi się znaleźć całkiem przyzwoitą czarną koszulkę polo - najmniej pomiętą i moje ulubione jasne jeansy które po kilku latach dorobiły się parę nie oryginalnych przetarć.

Zapinam na prawej ręce zegarek, który kupiłem na przecenie za czterdzieści dziewięć złotych w H&M, czując się przy tym na kogoś kim zapewne nie jestem - bogatym gościem w nowym Bmw i śliczną kobietą siedzącą tuż obok, trzymającą mnie za rękę - a może za coś in-

nego.

Myśląc o tym ostatnim, przypominam sobie o Klaudii, dziewczynie ze studiów, będącej na tym samym roku co ja. Jednak ona studiuje architekturę a ja nudną filologię.

Wzdycham lekko, i zaczynam jeszcze bardziej przeczesywać fryzurę oraz gładzić kołnierz.

Wychodzę z pokoju o mało nie potykając się o jedną z usypanych wież i udaję się do kuchni.

Tam szybko siadam do stołu z dwoma tostami polanymi ketchupem, przygotowanymi przez mamę która od paru godzin była już zapewne w pracy.

Kiedy sięgam po gorącą grzanekę widzę otwartą kopertę leżącą obok cukierniczki.

Podnoszę ją i wyciągam zawartość.

Na podstawie artykułu 15 - przewracam oczami aby przejść do konkretów - wzywa się Panią Scroll do zapłaty sto dziewięćdziesiąt

złotych. Na tym urywam i odkładam list z kopertą na miejsce. Po śmierci ojca, mama jest naszym jedynym źródłem dochodów i chodź pracuję na dwa etaty wciąż zaciskamy pasa pod koniec każdego miesiąca. Wiele razy mówiłem jej, że zrezygnuje ze studiów i pójdę do pracy jednak zawsze tego typu próby kończyły się kłótniami i kaganiami:

- Musisz skończyć studia, zdobyć wykształcenie by potem móc godnie żyć... wszystko będzie dobrze, poradzimy sobie. - uspokaja nerwowo.

Po śmierci ojca nic nie jest dobrze.

Wychodząc z kuchni zauważam, że na drewnianym chlebaku, widnieje błyszcząca pięciozłotowa moneta a pod nią kartka z napisem: - tylko nie wydaj na słodycze. Świetnie, mam dwadzieścia lat a moja mama obawia się, żebym nie przesadzał ze słodyczami...

Zerkam na zegarek: 8:16. Do autobusu pozostało mi czternaście minut.

Gdy uświadamiam sobie, że za 4 minuty muszę być na przystanku, wybiegam z domu mając ciągłe wrażenie, że czegoś zapomniałem. Biegnę ile sił w nogach z czarną torbą na książki która skakała teraz niczym kowboj na rodeo.

Widok masy ludzi stojących na przystanku, powoduje, że podróże miejskimi środkami transportu przyprawiają mnie o mdłości. Już wyobrażam sobie tę walkę o najlepsze miejsca, codzienny wyścig szczurów. Chrzanić to wszystko. Zatrzymuję się parę metrów obok, dzięki czemu nie czuję się częścią tego “zbiegowiska” i zaczynam marzyć o własnym samochodzie - czarnym Bmw, które po naciśnięciu pedału gazu słyhać w całej okolicy.

Wyobrażam sobie jak podjeżdżam nim pod szkołę, te tłumy gapiów, a wśród nich Klaudia, jak zawsze piękna w czarnej sukience i długich blond włosach sięgających do ramion. Wsiadam w eleganckim garniturze z okularami, drogim zegarkiem i pewnym krokiem zmierzam na uczelnie. Wzdycham.

- Wsiada pan ! - krzyczy do mnie kierowca i w tej samej chwili zdaje sobie sprawę, że autobus czeka już na podjeździe i jedyną osobą która stoi jeszcze na przystanku jestem ja.

- Tak, tak już wsiadam - wołam grzecznym tonem, widząc jak wszyscy spoglądają w moim kierunku. Zapewne patrzą na mnie, jak na idiotę. chyba spalę się ze wstydu.

Resztę podróży spędzam wpatrując się w podłogę, tylko od czasu do czasu zerkając na szybę, aby sprawdzić jak długo jeszcze będzie trwać moje upokorzenie.

Gdy podróż dobiega końca i wysiadam czuję się naprawdę bardzo szczęśliwy - mam nadzieję, że ludzie mnie nie zapamiętają, przez chwilę myślę nawet o ścięciu włosów.

Docieram na uczelnię pięć minut przed czasem i jak zawsze przeciskam się przez korytarze pełne studentów spieszących na wykłady.

Wchodzę do sali 107 o wielkości kina i od razu szukam Alice Page, mojej najlepszej i zarazem jedynej przyjaciółki.

- Marcin ! - widzę jak Alice wymachuje ręką w moim kierunku.

Zajęła miejsce mniej więcej pośrodku, więc znów muszę przeciskać się przez rząd ciasno siedzących ludzi.

- Cześć - mówię i siadam obok niej.

- No już miałam do ciebie dzwonić – mówi, a uśmiech prawie nie schodzi jej z twarzy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Yitopz, dodano 23.07.2018 22:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.